№ 21.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1847. Poznań, dnia 18. Października.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pól roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Przychodzi nam na myśl, podać nasze marzenia wieczorne i bardzo urywkowe o materyalnéj stronie literatów i literatury. Talent i praca są przymioty, które człowieka robią pożytecznym dla drugich i dla siebie, które jednają ludziom poszanowanie. Na każdem stanowisku społeczném i talent i praca są potrzebne, ale niewątpliwie najbardziéj ich potrzebują ci, którzy jako pisarze dzieł chcą być nauczycielami drugich. Kładziono często pytanie, jaki pisarz dzieł jest lepszy, czy utalentowany, czy pracowity. Pytanie to nieda się wcale rozstrzygnąć. Kto bowiem nie ma talentu, a chce drugich nauczać lub podnosić ich uczucia i ducha, ten daremne sobie położył zagadnienie, choćby był najpracowitszym, bo talent jest tym przymiotem człowieka, ktory właśnie jego zamiar w piśmiennictwie robi skutecznym. Pisać bez talentu, jest to pisać bez skutku, daremnie. Talent atoli bez pracy także znowu nie ma żadnéj wartości. Człowiek utalentowany a próżniak, wszelkie pomysły które sobie pokombinował z wypadków naocznych, rozmów z drugimi i okoliczności przypadkowych, uważa zwykle to wszystko za swą tylko własność, choć to są rzeczy cudze, tylko bez szukania znalezione, często od drugich umyślnie wyrzucone, ladajakie. Nieznając tego co drudzy dawniéj porobili, leniwy pisarz przypisuje wszystko sobie; zdaje mu się, że jest nad drugich, próżnością się nadyma, dla wszystkich staje się niemiłym i mało na kogo może wpłynąć. Przeto pisarz koniecznie powinien mieć za sobą i talent i pracę razem.

My tymczasem widzimy, że bardzo wielu ludzi występuje w społeczeństwie z piórem nauczycielskiém w ręku, choć jednym brakuje talentu, drugim brakuje pracy, a trzecim nareszcie i talentu i pracy. Przychodzi więc na myśl pytanie, czy to jest źle, czy dobrze. Na to pytanie nie odpowiadamy wprost, ale ubocznie, to jest, że inaczéj na świecie być nie może. Trudno od człowieka wymagać, aby umiał ocenić sam siebie: nie masz takiego. Nawet jeden drugiego tylko pod pewnym względem oceniać jest w stanie, całkowity zaś sąd o człowieku i jego zdolnościach, dopiero znaczna liczba ludzi wydać potrafi. Pisarz zatém przed napisaniem dzieła przez nikogo ocenionym być niemoże. Z tego wynika, że pisarze, którym się nie zanosi na pewną znakomitość, powinniby wcześnie przestać pisać. Dzieje się też to najpospoliciéj. Młodzież po większéj części rwie się skwapliwie do pióra: ileż autorów młodości, w latach wieku średniego biega tylko za facyendami i najmniéj godziwym zarobkiem. O tych co nie są pracowici, także się kłopotać nie trzeba, aby długo wytrwali w zawodzie pisarskim. Nietraci żadna księgarnia, kiedy stosunkowo do pisarzy znakomitych wydaje tyle dzieł pisarzy podrzędnych, że drugie służą na makulaturę do zawijania pierwszych. Choć kto sam nie osięgnie wysokiego stanowiska w literaturze, pisząc pracowicie, może dać przykład drugiemu utalentowanemu, a więc choć nieczynnie, przecież biernie do celu dojdzie. Gdyby miano wydawać same tylko dobre dzieła, to niejedna drukarnia tylko przez miesiąc w ciągu roku mogłaby być zajętą. Jakżeż sztuka drukarska potrafiłaby się rozwijać i utrzymywać, gdyby ci co z niéj żyją tylko miesiąc rocznie nią się zajmować mieli? To położone pytanie wyja-

śnia naprzód, iż pisarze zupełnie szarego końca przyczyniają się materyalnie do rozprzestrzeniania literatury, że jak makulatura potrzebna do dobrych książek, tak pisarze makulaturowi przydadzą się dla wywołania i mnożenia pisarzy dobrych. W ten sposób zapatrując się na rzeczy, nigdy nie cierpieliśmy krytyki. Chwaliły to niegdyś pisma peryodyczne, że karciły surowo nieutalentowanych i wprawy niemających pisarzy. Myśmy zawsze sobie myśleli: nietędzy pisarze są to ludzie słabi, czyli chorzy, ale mogą być bardzo zacnymi i uczciwymi. Niegodziwością jest nad słabym i chorym dokazywać, i to jeszcze dla tego, że kiedy tylu bąki zbija, życie trawi przy kartach, on zasiadł do pracy. Ale cóż się stało z tymi karcicielami? Nadymali oni się ze sławy w téj chwili, w któréj pisali: upłynęło lat dziesięć, przyszedł na nich sąd historyi literatury i jaki wypadł wyrok? Oto im powiedziano: byli to wprawdzie reprezentanci literatury, ale miałkiéj, próżniaczéj, bez głowy i serca, a poniekąd i podłéj, bo z pochlebstwami dla przemocy, wpływu, i myślą wyłudzenia grosza od mecenasów. Niejeden pisarz wielki w swoim czasie stał się pogardy godnym u potomności, a pisarz za życia nieznany, w późniejszych latach był głównym nauczycielem kilku pokoleń. Nie sądźmy się więc sami, nie wierzmy naszym przyjaciołom, bo może przyjść jeszcze wyższa instancya, a oceniając pisarzy, nigdy sobie wiele uwag pozwalać niepowinniśmy nad ich talentem, ale dosyć oddać pochwałę ich pilności a lekką naganę ich niedbalstwu, mieć zaś należy na baczności, że nawet mniéj pilnie pisać, jest zawsze wiele więcéj robić, jak próżnować, grać w karty, pić i hulać.

Niemasz wątpliwości, że u nas bardziéj o podniesienie literatury dba ogół, jak w innych krajach, ale jednakże wspieranie literatury nie na drodze mecenasostwa, ale prostego kupna, idzie niżéj od potrzeb najdrobniejszych. Zrobiliśmy postrzeżenie statystyczne, że w mieście, w którém dziś jest do 50 tysięcy mieszkańców, znajduje się około 15 handli cygarowych. Handel cygar aby się mógł utrzymać, musi rocznie obrócić najmniéj 30 tysięcy złotych polskich, tak tedy 15 handli musi obracać najmniéj 4 kroć 50 tysięcy złotych polskich. W téméż samém mieście przy rozprzedawaniu i nakładzie dzieł we wszystkich księgarniach nie obraca się więcéj kapitału jak 150 tysięcy złotych polskich, to jest ½ tego co przy cygarach. Ci co piją wino umieją wszyscy czytać, mogliby być ludźmi czytelnymi, spytajmy się po komorach celnych, czy go corocznie ze wszystkich stron świata nie wchodzi i nie konsumuje się 20 tysięcy beczek w tym kraju, do których sięgają stosunki księgarskie rzeczonego miasta? Więc tedy wino po 8 tal. beczka najtaniéj, uczyni 10 milionów złotych polskich w obrocie kapitału.

Całych marzeń o stronie materyalnéj literatury ten jest rezultat, aby każdy poświęcił 5 procentu rocznie na książki od tego, co wydaje na cygara i wino, a literatura nasza tak będzie wspaniałomyślnie od ogółu popartą, że autorowie będą mieli z niéj zapewnione utrzymanie. Niech zaś tylko autor nie potrzebuje się kłopotać o chleb codzienny, to jego posługacze, księgarze i drukarze, potrafią podnieść zakłady swoje, a miłość ich własnéj kieszeni, popędzi ich do troskliwego działania na dobro ogółu.

PAJĄK.

URYWKI Z LISTÓW MŁODEGO ARTYSTY

(Dokończenie.)

— Widzisz — mówił — taka burza, to także koncert! Oho! ja kiedyśbym lepsze wydał koncerta, bo po moim koncercie, choć na niebie pogoda, to na ziemi stokroć piękniejsze i burze i gromy by ryczały... Bo ja kiedyś byłem szczęśliwy — dalibóg nie żartuję... bodaj mię milion piorunów roztrzaskało... byłem szczęśliwy — O! ja miałem i żonę, nazywała się Andzia... Ja to chciałem wygrać — ale już dawno nie gram... ot! już 25 lat — ale piję tylko po trochu za 4 grosze — czy to wiele? Ale uciekajmy! — oto widzisz jak pałace zaczynają tańcować, a tamta duża kamienica obces na nas leci... uciekajmy bo roztratuje!... Ha! ha! a Kopernik wlazł na kamień, krzyczy: hijor hi! jaki z niego tęgi kominiarz, ktoby się spodziewał! Oho Panie! całe miasto tańczy.

Ja mieszkam na ordynackiém — odprowadzisz mię do domu? nie prawdaż? bo ja się sam siebie lękam, nie lubię sam być ze sobą... A ty jak? — Ja ci to nagrodzę przyjdź jutro do ogródka — opowiem ci jak układać muzykę, a świat klęknie przed tobą... Bo wiesz, ja temu lat 25 wynalazłem boską sztukę — ale oni mnie nie zrozumieli i zawołali pijak! waryat!.. Ach! żebyś wiedział, co to za piekielne męczarnie opowiadać w dzień i w nocy bez przestanku jaką wielką prawdę, jaki cud wcielony i spotykać tylko szyderstwo, i plują ci w twarz! i dziwić się i wściekać się, że oni tego niewidzą! Uf! jakże mi zimno — ten deszcz!

Wiesz co? gdyby Kolumb, nie był odkrył Ameryki, gdyby go nie chcieli słuchać, gdyby nie było Izabelli, byłby się rozpił — byłby chodził do ogródka za cztery grosze! ale to gorzéj w świecie ducha! widzieć nową krainę, dotykać się jéj, a oni mówią szalony! i depcą cię! oh! to wściekle! — — od lat 25...

Moja Andzia zgubiła mi tylko kamerton, bo ja cię nauczę, (tylko tst! żeby nas kto niepodsłuchał, bo powiedzą! szalony! i ty nieuwierzysz)... Otóż to cała sztuka, cały sekret na strojeniu — oni głupcy stroją prosto jak napisano, myślą, że wdzięki i farby to rachunek gospodarski i stroją tak mi, mi, fa, fa, sol, sol, a tu trzeba o pół tonu, lub o cały ton wyżéj. Oni powiedzą, że fałszywie, ale nie zważaj... Ty lubisz muzykę, czy kochasz ją? czy tak jak wszyscy? jak poezyą i fajkę, po obiedzie dla strawności — bo to zdrowo! czy jak modlitwę? czy do tańca? ha, ha.

Opowiem ci jak urządziłem mój koncert. — Naprzód dwie quartviole nauczyłem co mają gadać: zamiast grubego burczenia dałem im dźwięczne soprano, jako jęk bohatera konającego... Śpiew natchnienia, śpiew boskiego poety, miała violoncella, bo ona jedna do tego zdolna. — Chór dziewic były flety, a trąby chórem Ludu. — I zagrałem im koncert tak: Naprzód była wisząca burza — potém rozlało się z nieba uczucie i uznanie grożącego gniewu Bożego; — radość i zapał wzniecił śpiew Ludu zmięszany z krwawą bitwą — ale gdy miał hymn zwycięztwa zagrzmieć na Te Deum — wmięszało się w chór trzech szatanów — i chór szatański sparodiował wszystkie melodye.

Gdy się finał odgrywał, bałem się aby nie skonać, bo zdało mi się, że ta muzyka 20 milionów nót co należały do mego koncertu zabije wiele! wiele! Ale patrz ja mam ręce czyste.

Otóż ja pisałem koncert w języku Chryzostoma Paska, a oni zwołali czeredę Włochów, Niemców i Francuzów i wszyscy się śmieli ze mnie. — Bo ty niewiesz co to jest muzyka włoska! ja ci powiem. Oto jak na tytułowych kartkach nót lipskich, tak nasztychują cacek i gzygzaków i esów floresów, że zatém nikt pisma niedojrzy — taka ich muzyka. — To wszystko kuglarze, szérmierze, — tam za cztery grosze niema melodyi, a oni to rozcieńczą na cały koncert — tfu! — A nasza miała być poczciwa, wyrąbana i poważna jako gotycki druk, co nim Łukasz i Marcin i Rej swe pisma w Krakowie drukowali...

Oni waryaci, nie ja! gardzili oni językiem — ja niemi gardzę! Och jaka to męczarnia 25 lat opowiadać prawdę...

Ale co to jest? — Och Boże!...

Krzyknął raptownie, potarł dłonią czoło, zakrył twarz rękoma i drżał. Zdało mi się, że jakiś okropny ból, czy sroższe jeszcze szalone wspomnienie go uderzyło; sam byłem przerażony, gdy porwał mię silnie za rękę i mówił:

— O ja nieszczęśliwy! zdaje mi się, żem się zupełnie wytrzeźwił... Ach zlituj się, może jeszcze jaki szynk otwarty. — Dla Boga! patrz tu, tam się jeszcze świeci, chodźmy, biegnijmy, kup mi wódki!

Osłupiałem, stanąłem, gdy on padł na kolana i objął moje nogi.

Och! na miłość Boga! na miłość tego, co masz najdroższego w świecie, lub w wspomnieniu lub w nadziei — zaklinam cię odprowadź mnie do szynku, abym się na trzeźwo spać nie położył. — Zlituj się tylko prędko! coraz więcéj trzeźwieję. — Tylko za 4 grosze. — Och! to okropna chwila! od lat tylu nie byłem sam ze sobą, — a teraz nad grobem, mam być trzeźwy! Jeśli masz czucie człowieka, zlituj się, bo powiem, żeś ty moim szatanem i tu u nóg twych czaszkę sobie roztrącę! — Tylko za cztery grosze, a ja niemam ani jednego! — I odciągnął mnie, wołając do najbliższego wódczanego sklepiku, którego drzwi były na wpół uchylone jeszcze. — Dałem mu, odwróciwszy twarz, woreczek z pieniędzmi, porwał go i wpadł jak szalony. Czekając na ulicy chrapliwy głos jego słyszałem.

Burza już ustała, tylko zdala jak po skończonéj bitwie głuchy grzmot się rozlegał i rzadko już wieże Śgo Krzyża i czarna postać posągu Kopernika, olbrzymio podwojona ognistym połyskiem drgały. Woda w rynsztokach z szumem się toczyła, zresztą cichość była zupełna, gdy on powrócił z szynku oddał mi woreczek z pieniędzmi i rzekł spokojnie z uczuciem dreszczem przejmującem.

— Niech ci Bóg nagrodzi! — Obyś upiwszy się raz, już nigdy niewytrzeźwiał! Bo to nieszczęśliwy piekielny jest stan. — Kto raz się upije, a potém trzeźwo życie kończyć musi, ten bodaj nie rodził się. Bo widzisz tylko za cztery grosze pić trzeba, to niewiele. Ja mam już dosyć. — Oto słuchaj: u was tam na świecie upijają się miłością, sławą, naukami, znaczeniem, potęgą, ale to wszystko, klnę się duszą moją, nie warto czterech groszy.

Widzisz, i ja kiedyś byłem człowiekiem! ale ja urodziłem się pijany geniuszem, a oni doprowadzili mię do wódki. Oho! ta Andzia! Ale to wszystko jedno, tylko się jednéj rzeczy boję, zgadnij? Pająka się boję... brr!...

Jeszcze tam coś mruczał pod nosem, gdym go puścił pod nędzną chatkę ulicy Alexandryi, gdzie mówi

mi że mieszka. Zamyślony ze ściśniętą piersią przywlokłem się do samotnéj méj izdebki, aby ulżyć sobie napisaniem tego do ciebie — bo zresztą pewny jestem, że czasem w szaréj godzinie odwiedzisz myślą biednego twego brata przyjaźni.

List III.

Warszawa, 20. Lipca 1841.

On już nie żyje i szkoda że żył kiedy. Biedny nędzarz, muzyk, moja szalona znajomość pijacka, już skończył swoją ziemską, czterogroszową zwrotkę! — Przedwczoraj przechodziłem zrana z ulubionego mi miejsca przechadzki, z gór dynasowskich, przez ulicę Alexandryją, gdym przed znajomą ową chatką postrzegł tłum zbiegającego się ludu. Wspomniałem iż tam mieszkał — i jakieś tęskne uczucie mnie pędziło; przedarłem się śród ciżby nędznéj, obojętnéj, zbiegłéj tylko przez ciekawość — i nie... nie potrafię przezwyciężyć się i opisać ci tego, com widział. Wnet i policya nadeszła, wypróżniła się stancyjka, — osłupiały stałem chwilę. Cała podłoga zapełniona była mnóstwem nót podartych, popalonych; szukałem, przewracałem, ani jednego świstka na którymby cały takt wyczytać można, tak były zniszczone. Świeże to było, przedśmiertelne zniszczenie jedynéj myśli jego życia.

Urzędnik policyjno sądowy, przepisywał ze ściany kredą niewyraźnie nabazgrany napis — pomogłem mu odcyfrować i spamiętałem go dosłownie:

— Od lat 25 pierwszy raz cały dzień byłem trzeźwy — okropna myśli! trzeźwy zupełnie! Czczość w głowie, w piersiach zabiła mię. Już mię wszędzie znają, nigdzie jako pijak wyżebrać nic nie mogłem, a nie miałem nic własnego, coby było warte cztery grosze! Taki dzień musiał być koniecznie dniem méj śmierci!

Wyszedłem. — Przekupka mówiła do drugiéj: ot, pijaczysko, szkoda, że nie pierwéj; już kilka lat jak tu siedzę blisko ze straganem, dzień w dzień widzę jak rano wychodzi, powraca wieczorem zawsze pijany, — a człowiekowi dobrego słowa nieda, jakby gadać nieumiał — psia dusza!... dobrze, że się raz powiesił... Mówią, że to szczęście dla nas sprowadza, chodźmy go zobaczyć.

Cały ten dzień byłem jak zwarzony. Siadłem do pracy, napróżno. — Kolory się mieniły, kontur tańczył i mazał się i zmieniał cienie, a wszystko się krzywiło, jakby każda kreska drgała konwulsją szyderstwa i boleści. — To łzy, to śmiech niewczesny tańczyły kołem przy mnie. — Dziś chwała Bogu lepiéj — tęskno tylko — tęskno, bo niemam nikogo na czyimby łonie wylać boleść zebraną i ktoby mię od zabójczego śmiechu ludzi osłonił.

Ty przynajmniéj częściéj i więcéj pisz do twego przyjaciela....

P. S. — Ale, ale! — w téj chwili przechodziłem obok mieszkania pani Baronowéj *** u któréj od owego wieczora nie postałem. Osądź moje zadziwienie, gdym ujrzał owego starca siwego, w brązowym fraku, owego towarzysza nieszczęsnego muzyka, jak wychodził z pałacu. — Przystępuję do Szwajcara w bramie, wsuwam mu w rękę pieniądz (bo inaczéj by się nieodezwał) i pytam co to za człowiek?

— To stary pijak i pieniacz. — Co tydzień przychodzi do pani baronowéj po wsparcie, ludzie mówią w sekrecie, że jakiś daleki krewny saméj pani i że kiedyś żył z nią bardzo blisko... kiedyś miał być Szambelanem... Dziwak wielki; zowią go powszechnie p a j ą k i e m.

Nie mogłem więcéj słuchać, bo naprzeciw nas z drugiéj strony ulicy szyderczy i ostry śmiech starca obił się o moje uszy, spostrzegłem czarne i przenikliwe oczy jego we mnie utopione — i jakbym czuł chude jego palce śród żeber zagłębione, nie oglądając się w tył, uciekałem co tchu starczyło.

Dziewica z Dom-Remy.

przez *Karóla Libelta.*

(Dokończenie.)

Trzeba było położyć koniec rozrzewnieniu. Czuły głos politowania uciszyć się musiał przed surowym głosem sprawiedliwości. Biskup Belwaceński otarł łzy i zaczął czytać wyrok potępienia. Wyliczył całą litanię zbrodni, za które ją potępiano: za odszczepieństwo, za bałwochwalstwo, za wzywanie złych duchów i tak daléj; — że mimo tak ciężkich występków przypuścił ją przecież kościół z wielkiego miłosierdzia do pokuty, ale że, uwiedziona przez ducha ułudy i kłamstwa, popadła w nie na nowo, na podobieństwo psa, ktory nawraca do tego, co dopiero z siebie wyrzucił.“ — A przeto jak nagniły członek kościoła, odciętą zostałaś od jego społeczeństwa. Oddajemy cię władzy świeckiéj, błagając wszakże za tobą, aby wyrok swój złagodziła i nie wydała cię na śmierć, i na rozszarpanie ciała.“ O kilkanaście kroków stał stós przygotowany i pochodnie w rę-

ku oprawców się paliły, nie byłoż więc gorzką ironią takie wstawienie się za osądzoną?

Michelet następujący daje obraz jéj zgonu. — „Opuszczona od kościoła, udała się z całą ufnością do Boga. Prosiła, aby jéj podano krzyż. Anglik jeden zrobił na prędce krzyż z kija przełamanego i podał; przyjęła z pokorą to znamie zbawienia, i pocałowała i włożyła za suknię na pierś swoję. Ale byłaby wolała trzymać w ręku wizerunek Zbawiciela i mieć go przed oczami aż do śmierci.

Uczciwy Massieu, sługa sądowy i ojciec Isambert postarali się, że jéj przyniesiono krzyż z najbliższego kościoła farnego, który z serdecznością ściskała. Isambert dodawał jéj odwagi i przygotowywał na drogę wieczności. Ale Anglikom zaczęło się dłużyć. Mogło być już nieco z południa; żołnierze klęli, a oficerowie mówili: „cóż to, księże, czy myślisz, że tu będziemy obiadowali?“ nareszcie nie stało im cierpliwości, i nie czekając rozkazu urzędnika cywilnego, ktory sam jeden miał prawo nakazać, aby potępioną poprowadzono na śmierć, wysłali dwóch sierżantów na rusztowanie, coby ją z rąk księży wyrwali. W obliczu trybunału ludzie zbrojni pochwycili ją i zawlekli do kata, mówiąc: „czyń twoię powinność.“ Ta gwałtowność żołdactwa przeraziła wszystkich. Wielu z przytomnych, a nawet sędziów powynosiło się, aby nie być świadkami takiego bezprawia..“

„Gdy zstąpiła z rusztowania na rynek, wiedziona przez żołnierzy angielskich, zadrzała i bojaźń ją ogarnęła; o Ruan, zawołała rzewnie: tu więc moje ostatnie mieszkanie!“ umilkła i żadne słowo grzeszne nie przesło więcéj przez jéj usta w téj chwili trwogi i obłąkania umysłu.“

„Nie oskarzała ani króla, ani świętych swoich, Stanąwszy nareszcie na wysokości stósu, i patrząc się na to miasto obszerne, na tę ciżbę ludu nieporuszoną i milczącą, rzekła: o Ruan. Ruan, lękam się, abyś nie musiało cierpieć kiedy z powodu śmierci mojéj.“ Zaprawdę anielska słodycz duszy! ta co się poświęciła za lud swój, a lud ją opuścił, umierając, litowała się nad nim.“

„Przywiązano ją do słupa, na którym był napis potępieńca; na głowę wsadzono mitrę, na któréj czytać można było: „Odszczepiła się, odpadła od wiary, popadła na nowo w niewiarę, i oddała się czartu“ *(Heretique, apostate, relapse, ydolatre)*.“ — Kat rzucił ognie pod stós. — Na ten widok krzyk trwogi z jéj piersi się wydobył. — Już płomienie się zajmowały, a spowiednik jeszcze jéj na stósie nie odstępował i pocieszał. Troskliwa więcéj o niego, niż o siebie, kazała mu zejść na dół.“

„Nie musiała aż do téj chwili żadnego uczynić odwołania, bo ów nieszczęśliwy Cauchon, zapewne z rozkazu dostojnego kardynała, który jak Mefistofel przewodniczył téj piekielnéj uroczystości, do palącego się już stósu, i z wytartém czołém patrzał się w oczy ofiary swojéj, aby z niéj słów jeszcze kilka wydobyć. Ale to, co usłyszał, powinno go było wskroś przeszyć. Powtórzyła, co mu już była dawniéj powiedziała: „biskupie, to twoja sprawa, że ja umieram. Gdybyś mnie był oddał do więzienia klasztornego, nie byłoby do tego przyszło.“ Spodziewano się, że w téj ostatniéj chwili opuszczona od króla, oskarzać go i mówić przeciwko niemu będzie. Lecz ona broniła go i owszem. „Czy dobre czy złe są sprawy moje, rzekła, król mój temu nie winien, bo nie on mi je doradzał.“

„Tymczasem płomienie sięgały już w górę.... W chwili, gdy zaczęły dopiekać jéj ciału, nieszczęśliwa zadrzała i wołała wody święconéj! wody! wody! był to naturalny krzyk trwogi w płomieniach.... Ale w téj saméj chwili zebrała siły ducha, wzywała tylko Boga, swoich aniołów, i świętych i dała im ostatnie świadectwo prawdy wołając w głos: Widzę, że głosy moje były od Boga, tak jest, głosy nie omyliły mnie!“ Zdaje się, że teraz dopiero wstąpiło w nią przekonanie, iż śmierć była tém obiecaném uwolnieniem; że ocalenia swego nie brała już jak dotąd w rozumieniu żydowskiém i materyalném, ale przenosząc się z krain ciemności do krain światła i świętości, wyzwoloną się widziała z cierpień do błogosławionéj wolności.“

„To ważne jéj wyznanie przed samym zgonem poświadczone zostało przez świadka wiarogodnego i przysięgłego. Był to dominikanin, który z nią wszedł na stós, i któremu ona sama zejść kazała; stojąc na dole posyłał jéj jeszcze słowa pociechy, pokazując jéj krzyż Zbawiciela i słyszał ostatnie jéj słowa.“

„Inne jeszcze mamy świadectwo téj śmierci niewinnéj, świadectwo równie ważne, bo pochodzące od człowieka, który bez wątpienia sam był świętym. Mąż ten zasłużył, aby dzieje przechowały jego imie; jest to wspomniony już augustynianin, ojciec Isambert de la Pierre. Wśród processu był w niebezpieczeństwie życia za to, że dawał rady Joannie widząc się przedmiotem zemsty Anglików, nie lękał się przecież wsieść z potępioną na wóz zatracenia; on to postarał się dla niéj o krzyż z kościoła farnego, nie odstępował jéj wśród tłumu wrogów zajadłych, a nawet szedł z nią na rusztowanie i na stós.“

„We dwadzieścia lat późniéj ci dwaj szanowni zakonnicy, poświęceni ubóstwu, nie mający już nic

do zyskania ani do stracenia na tym świecie, zeznali, co następuje: „Słyszeliśmy ją, gdy wśród ogni wzywała święte swoje niewiasty i swego archanioła; powtarzała często imie Zbawiciela... nareszcie zwiesiwszy na piersi głowę, krzyknęła głosem wielkim: „„Jezusie““ i skonała.“

„Dziesięć tysięcy ludzi płakało. Niektórzy z Anglików tylko śmieli się, albo przymuszali się do śmiechu. Jeden z nich, najzapalczywszy przysiągł dorzucić na stós naręcz drzewa. Skonała właśnie, gdy to uczynił, ale w téj chwili źle mu się zrobiło. Towarzysze jego odprowadzili go do siebie. Odchodząc prawie od zmysłów, mówił: „widziałem, jak z jéj ust z ostatniém tchnieniem gołębica wyleciała.“ Inni czytali w płomieniach słowo Jezus, którém pożegnała się z tym światem. Kat tego jeszcze wieczora poszedł do Ojca Isambarta, czując się niespokojnym na sumieniu, spowiadał się i sądził, że mu Bóg téj śmierci nigdy nie przepuści.... Sekretarz króla angielskiego wracając do domu, rzekł do nich: „zginęliśmy, bośmy spalili świętą dziewicę.“

„Ten wyraz z ust wroga nie jest bez znaczenia. Utrzyma się, i przyszłość go zatwierdzi. Zaprawdę Joanna Darc była świętą, tak w oczach religii, jak w oczach ojczyzny.“

Dziewica dostała się w moc nieprzyjaciela i po dokonaniu wielkiego dzieła, które się zdawało nadludzkie, pokazała ludzkie, słabe strony swoje, dając świadectwo prawdzie, że to pierś dziewicza zdolna była takiéj potęgi uczucia, że słaba dłoń niewieścia nosiła zwycięzki sztandar Francyi. Poświęcenie jéj przyobleka się w formę tryumfującego kościoła; a złość i zemsta wroga potępia ją zbrojném ramieniem widzialnéj powagi kościelnéj. Widzieliśmy wyżéj, jak się odbyła ta walka tragiczna między idealnością a rzeczywistością; jak z ideału zdzierano urok świętości i panieństwa; jak w słabém ciele zachwiała się na chwilę moc wyższego przekonania; ale jak w spełniającéj się już ofiarze ognia stało się przemienienie jéj ducha i dało tryumf poświęceniu, miłości ojczyzny i cnocie.

Wiele jest rodzajów poświęcenia i nigdy im nie brakowało męczenników. Już Horacy powiada, że ten, który się pierwszy ważył na morze i zbitym deskom powierzył życie wśród rozhukanych i niezmierzonych fali, musiał być człowiekiem z miedzianą piersią i nie zwykłéj mocy umysłu. A co w nim obudziło takie poświęcenie? — sama chęć zysku. Innych wiedzie do poświęceń sława, innych ciekawość zwiedzenia cudzych krajów, jeszcze inni naukom poświęcili wszystkie godziny żywota i nad księgami i piórem wyschły ich kości. Złość nawet i zemsta i wszystkie namiętności ludzkie miały i mają swoich ofiarników i męczenników. Dla tego téż urok świętości tylko takim poświęceniom i takim męczeństwom był przyznawany, gdzie się człowiek za Boga i za religią poświęcał.

Były to poświęcenia się nie za sprawy ziemskie i nie za królestwo tego świata. Dla tego téż wszystkie męczeństwa kościoła chrześciańskiego noszą na sobie charakter bierności, cierpienia, passyi; nie ma w nich czynu dziejowego, jest i owszem unikanie walki i doświadczeń wśród burzliwych stosunków świeckich — bo te stosunki nie miały znaczenia w kontemplacyi duchowego żywota, poddawano się im z konieczności tak, jak się duch potrzebom ciała poddawał, ale i ciało i cała ta świecczyzna w nic się miała obrócić i dla tego nie warta była poświęceń. Wszystkie apologie pierwiastkowych chrześcian tchną tym duchem.

Innego rodzaju było poświęcenie i męczeństwo Joanny. W niéj się po raz pierwszy ta wielka myśl przedstawia, że i królestwo tego świata jest królestwem bożém, któremu się poświęcić jest rzeczą nie tylko pożyteczną i zbawienną, ale nawet nakazaną przez Boga, bo on nietylko w dziejach kościoła, ale i w dziejach narodów objawia moc i obecność swoję, i jak tam ma swoich wyznawców, tak tu ma pracowników, przez których dopina odwiecznych celów mądrości, jakie narodowi każdemu i ludzkości w ogóle przeznaczył. Umiłowanie tych celów, téj myśli boskiéj, tlącéj w narodzie, tego posłannictwa narodowego, jest nowym rodzajem miłości, zowiącéj się miłością ojczyzny, pośredniczącéj między miłością Boga i bliźniego. Ta miłość, jak każda inna objawia się w uczynku, w poświęceniu. I dla tego Joanna rzuca się w krwawą walkę mężów, wiedzie hufce do szturmu z bronią i sztandarem w ręku, pokonywa wroga, prowadzi Karóla VII. na koronacyę do Reims i daje Francyi prawego monarchę, aby rozrzucone i rozdzielone jéj członki kupiły się około niego, jako około środka ciężkości i zrosły się w jeden naród, w jednę ojczyznę.

Miłość ojczyzny pokazała się tu taką, jaką być powinna, czynną, działającą, poświęcającą się. Cudowność i świętość, która się do niéj wiąże, dowodzi tylko boskiego téj miłości początku i Joanna daje z siebie piękniejszy, niepokalany jéj wizerunek, nie wedle powieści gminnéj, ale stwierdzony stu kilkunastu zaprzysiężonemi świadectwami. Bodaj czyje życie tak troskliwie było roztrząsane, jak dni żywota Joanny; bo i ci, co ją potępić, i ci co ją uniewinnić

chcieli, szukali świadectw licznych i wiarogodnych. Z tych to świadectw pokazuje się, że we wiosce swojéj rodzinnéj była lubiona z pobożności i dobroci serca, że wzrastała wśród swoich w niewinności i pokorze ducha. W krwawym i zaciętym boju jéj serce zawsze tchnie słodyczą i łagodnością. Żal ją zdejmuje na widok krwi francuskiéj, ale z równém współczuciem boleje nad przelaną krwią wroga. Widzimy ją, jak zsiada z konia i zawięzuje mu rany; jak chroni jeńców angielskich od zawziętości francuskiego żołnierza. Wśród ludzi złych i rozwiozłych ona jedna dobra zawsze i w zakonnej prawie żyjąca wstrzemięźliwości. Ilekroć hojnie dla niéj zastawiano stoły i jéj towarzysze broni z apetytem zajadali, ona posilała się chlebem białym maczanym w winie roztworzoném wodą. Pościła dnie całe, spowiadała się i przystępowała do komunii, ile razy tylko podawała się do tego sposobność. Był to anioł pokoju wśród wojny, w krwawe dzieło mordu tchnęła duchem miłości; po każdém odniesioném zwycięstwie na widok pobojowiska zalewała się łzami, litując się śmierci tylu poległych bez opatrzenia religijnego.

Czystość i nieskażoność obyczajów, łagodność, dobroć, męstwo i odwaga, to były cnoty i ozdoby jéj serca, opromienione blaskiem miłości ojczyzny. Świetniała niemi nie tylko na polu sławy, ale i w ciężkich chwilach doświadczenia, wśród mąk i cierpień. Dobrocią i prostotą serca pokonywa zawziętych wrogów swoich. Płaczą nad nią, choć ją potępiają. Fenelon powiada w Telemaku, że tylko wielkie serca zdolne są pojąć, jaka to chwała być dobrym!" Aby wśród szczęścia i sławy, wśród uwielbienia, a nawet czci ludu nie zejść z prawego toru; aby przy wyniesieniu i zasługach położonych w obronie kraju i króla zachować pierwotną prostotę i niewinność serca — potrzeba na to wielkiéj pokory i czystości ducha; — aby doświadczyć potém niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzi, i znosić ciężkie dopuszczenia saméj opatrzności — potrzeba na to wielkiéj mocy i odwagi. Ci tylko są prawdziwie dobrzy i nazwać ich można wybranymi synami boskimi, którzy posiadając tę pokorę i tę moc ducha, we wszystkich kolejach i zmianach losu wytrwali w téj dobroci serca aż do końca. Gdy w rzędzie świętych i wybranych boskich staną nietylko świątobliwi czciciele kościoła, ale i świątobliwi miłośnicy ojczyzny, co za nią ponieśli męki i prześladowanie, Joanna między ostatnimi zajmie pierwsze miejsce i późnym jeszcze pokoleniom powiewać będzie sztandarem Orleańskim, im na przykład, sobie na uwielbienie.

ROZMAITOŚCI.

— Lamartine, jenialny mąż Francyi, mąż przyszłości, miał na zgromadzeniu towarzystwa ogrodowego w Macon mowę zaimprowizowaną o przywiązaniu ludzi do kwiatow, w której pomiędzy innemi powiedział: „nie sądźcie, że radość z kwiatów i ogrodów mają sami bogacze téj ziemi, owi posiadacze ogromnych parków i ogrodów, którzy chcąc, aby podziwiano ich dostatki i zbytki zmusili wody, drzewa i kwiaty, do składania im dzięków przed bramami pałaców nakształt dworaków. Nie potrzeba potęgi, zbytków i wielkich obszarów, do uczucia szczęścia, jakie Bóg złożył na widok jego świata roślinnego. Są roskosze i uczucia, których sobie wyłącznie bogacze przywłaszczyć nie mogą. Natura nigdy nie była arystokratyczną. Jakakolwiek jest przestrzeń mała czy wielka, któréj poświęca człowiek swoje uczucia, zmysły jego wyczerpują równą ilość uczuć. Taką jest dusza człowieka, ponieważ jest nieskończoną, posiada taką elastyczność, taką rozciągłą i skupiającą siłę, że jest w stanie sięgnąć po za krańce świata i wykrzyknąć z Aleksandrem: dajcie mi inne światy, bo ten jest dla mnie zbyt szczupły! i tak się skupić i wyrzec z Horacym w ogródku: to miejsce przyjazne staje mi za świat cały! Właściciel ziem w Anglii i Szkocyi, zamienionych w parki i ogrody, nie czuje większéj roskoszy, niż biedny rozpływający się nad trzema krzaczkami kwiatów swoich i t. d" Na innem miejscu mówi: ogrodnictwo dotąd uważane za zbytek domowy, za wypoczynek i ozdobę ziemi, stanie się nowym i wielkim przedmiotem handlu, a już jest w części. Przybywam z południa i widziałem nad brzegami morza środziemnego znaczny handel kwiatami prowadzony. Toskania i Genua chodują i przewozi rok rocznie za kilka milionów franków kwiaty. Jedna sztuka wywołuje drugą. Po chodowaniu nastąpiła sztuka zrywania kwiatów i porządkowania ich według koloru i zapachu. Sztuka ta tak wysoko została udoskonaloną w Genui n. p.: że z róż, gwoździków, chjacyntów, georgin wiją i tkają najpiękniejsze kobierce smyrneńskie, nakształt rozlewających najpiękniejsze wonności aksamitów i mozajek. Są tam prawdziwi tkacze tych niewidzianych dotąd woniejących tkanin. Jest tam klassa robotnic zatrudnionych robieniem samych bukietów. Bukiety podziwiane na uroczystościach w Tulonie, Marsylii, Bordeaux, a nawet w Paryżu, są robione w Genui i we Florencyi. Tak ogrodnictwo staje się coraz bardziéj przemysłem. Udoskonalajcie je coraz więcéj, a stanie się nową sztuką, malarstwem, któréj pałetem będzie ogród i t. d.

— Miasto Nowy Jork ma zamiar wystawić najkosztowniejszy pomnik wskrzesicielowi wolności amerykańskiéj „ojcu Ameryki" i składki na ten cel zbiera. Pan Morgan podpisał na ten cel 15,000 dolarów.

— Nie dawno słyszeliśmy, że pewien angielski inżynier kołysał dziecię swoje w kolebce za pomocą małéj parowéj machiny, dziś się dowiadujemy, że ten pomysł wykonano na wielkie rozmiary. W Baltimore w Stanach Zjednoczonych zaprowadzono po zakładach publicznych długie żłoby, w których dzieci kołysają za pomocą machiny parowéj. Przed kilku laty już zaprowadzono w zakładzie Marbeau w Paryżu żłoby, do kołysania niemowląt i małych dzieci biednych wyrobników, ale bez machin parowych.

— Anglicy przenoszą teraz szczątki wieży Babel do Londynu, jak wszystko, co tylko zdobyć mogą. Przed kilku dniami przybił do Londynu okręt z Bassory, mający na swym pokładzie skrzynie napełnione arabskiemi i perskiemi rękopismami, odłamami kolumn z czarnego marmuru, bazaltu i granitu, które są całkiem pokryte hieroglifami. Oprócz tego przywiózł mnóstwo cegieł palonych, zawierających 13 cali w kwadrat, które także osute są hieroglifami, a miały stanowić część słynnéj w starożytności wieży Babel. Wszystkie te osobliwości przeznaczone są dla muzeum angielskiego.

MODY.

Paryż, dnia 9. Października 1847.

Co będzie modném w przyszłéj zimie? zapytują wszystkie damy.

O mody jesienne nikt nie pyta.

Jedwabne ubiory stosują się do każdéj pory, ale tajemnica osłania przyszłość kapeluszy, opończ, płaszczy.

Mimo to udzielimy nie projekta, ale rzeczy pewne, bo nie naszą jest rzeczą powtarzać pogłoski.

Do pewnych należy, że płaszcze aksamitne mieć będą szerokie borty, wystrojone koronkami i pasamonami, a jakiéjkolwiek będą formy, nie mają mieć fałd u góry. Prostsze szlafroki płaszczykowe z atłasu brunatnego, ciemnozielonego i czarnego mogą mieć fałdy u góry. W tym przypadku odznaczać się będą obszernemi rękawami układanemi za pomocą wiązadła we fałdy. Płaszcze sukienne mieć będą ten sam kształt co i płaszcze aksamitne, ponieważ jak ostatnie, są z ciężkiéj materyi; stroić je atoli będą pasamonami, a szczególniéj bortą jedwabną.

Co się tyczy kapeluszy zimowych, można śmiało utrzymywać, że będą eleganckie, połączenie kolorów i rodzaj wystroju nada im zupełnie nowy powab. Widzieliśmy np. różową kapotkę z atłasu i niestrzyżonego aksamitu, z wystrojem z różowéj blondyny; kapelusz ciemnoniebieski z niestrzyżonego aksamitu, który z tyłu miał mały obwód, a z przodu zębiaste koronki słaniały się na obwód. Część spodnia obwodu także była z aksamitu i kończyła się ku obwodowi koronkami stykającemi się z wierzchu opadającemi.

Inny kapelusz był z fijołkowego aksamitu, wystrojony kwiatem fantazyjnym z aksamitu.

Oprócz tego widzieliśmy czepek z denkiem przezroczystem z ciemnoniebieskiéj blondyny, która tworzyła pewien rodzaj fanchonu, a z przodu orzucony był kwieciem niebieskiém, opadającém po każdéj stronie w lekkie gronka. — Strój jeden głowy z czarnych koronek, miał z boku barbę koronkową na bok opadającą i girlandą był ozdobiony z różnych różyczek i trawy zielonéj.

Teraz opiszemy niektóre ubiory jesienne. — Szlafroczek z kitajki jednokolorowéj lub w paski, ozdobiony z przodu w kształt fartuszka z wstążek lub ukosów kitajkowych, zwężającego się ku stanikowi, na którym także ta sama była ozdoba. Mantyllowy szal z czarnych koronek, a w dniu zimnym szal kaszemirowy.

Kapelusz krepowy, w kolorze różowym lub niebieskim, z okrągłą główką i prostą kokardą z boku.

Kapotka z krepy w kolorze kukurydzy. Suknia z pekinu w paski, na powłoce pięć ukosów zwężających się ku górze, które fręzlą nieskręconą w obu kolorach oszywają. Stanik gładki z wyłogami, które się kończą pod ramieniem, a z przodu tworzą kształt wachlarza.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór małéj panienki. Suknia myślinowa, chustka tulowa.
2. Ubiór służącéj.
3. Strój głowy z angielskich koronek. Suknia kitajkowa. Opończa muślinowa orzucona falbankami.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*